



Kristina  
Sabaliauskaitė

# SILVA RERUM

Świetnie napisana, marquezowska powieść, która dzieje się w siedemnastowiecznej Litwie i przypomina mimochodem, że historia Europy Środkowej jest wspólną opowieścią.

— OLGA TOKARCZUK —



Kristina  
Sabaliauskaitė

# SILVA RERUM

PRZEŁOŻYŁA

Izabela Korybut-Daszkiewicz

WYDAWNICTWO ZNAK

Kraków 2015



## I

Owego upalnego lata roku Pańskiego 1659 Kazimierz i Urszula Narwojszowie pierwszy raz zobaczyli śmierć. Śmierć towarzyszyła im wprawdzie już od kilku tygodni, ale dopiero teraz te mające dziesięć wiosen bliźnięta po raz pierwszy zajrzały jej w oczy osadzone w szarej niespokojnej twarzy i można powiedzieć, że to spotkanie, trwające zaledwie kilka chwil, zaważyło na dalszych losach ich obojga.

Wszystko zaczęło się parę tygodni wcześniej, kiedy zdechł ich ukochany kot Maurycy – pręgowane, utuczone stworzenie, które było z nimi od kołyski i cierpliwie, schowawszy pazury, ze stoickim spokojem znosiło każdą ich psotę. Z wyjątkiem tej najbardziej przez dzieci lubianej: kiedy jedno go miętosilo, a drugie boleśnie

ciągnęło za ogon. Przydybany znieuacka Maurycy postępował zgodnie ze swą kocją naturą – zapominał o okazywanej zazwyczaj malcom pobłażliwości i potwornie się wijąc, drapał tego, kto akurat trzymał go w objęciach. Najczęściej dostawało się Kazimierzowi, Urszula bowiem posiadała niezwykłą zdolność zakradania się i z miną niewiniątka szarpania kota za ogon; kiedy indziej dzieci, ot tak, dla zabawy, przywiązywały Maurycemu do ogona jakąś grzechotkę albo mocno okręcały biednego czworonożnika niczym niemowlę kawałkiem materiału. Ostatnim razem, bawiąc się, trochę przeholowały, ponieważ owinęły Maurycego w pieluszki i kiedy nikt nie widział, ostrożnie podrzuciły go do kołyski swej nowo narodzonej siostrzyczki. Mamka na widok okutanego w powijaki kota zaczęła wrzeszczeć wniebogłosy, a bliźnięta skręcały się i ryczały ze śmiechu, ale potem same darły się przeraźliwie, kiedy je chłostano, bo ten głupi figiel wyprowadził z równowagi nawet ich ojca Jana Macieja Narwojsza, człowieka o anielskiej cierpliwości.

Jednak pewnego ranka Maurycy nie odpowiedział swoim zwykłym mruzeniem na wołanie malców i nie wychynął niespodziewanie z kąta, i nie kroczył już z lekko pochylonym łbem i sterczącym ku górze ogonem.

Bliźnięta, które dobre pół dnia szukały Maurycego w całym dworze, znalazły wreszcie swego przegowanego przyjaciela za budynkiem kuchni, gdzie zawołał ich wystraszony nie na żarty Jonelis. Przykucnąwszy, cała trójka dokładnie obejrzała i podźgała patykami skute okowami śmierci, zdrętwiałe ciało kota, który nagle całkiem zeszywniał i wyglądał zupełnie inaczej z lekko rozchylnym pyszczkiem i upiornie mającymi w nim ostrymi zębami. Bliźnięta nie pierwszy raz oglądały padlinę, nie wspominając o Jonelisie, słynącym z zastawiania sidła na ptaki i rozmaitych pułapek na małe zwierzątka, jednak widok zdechłego kreta czy jemiołuszki, co się rozbiła o okno, to zupełnie inna sprawa niż patrzenie na słodkiego Maurycego, który jeszcze niedawno wskakiwał na koldrę i związał się w kłębek, by ogrzewać im nogi, a teraz przypominał zimny, sztywny i nieprzyjemny przedmiot, przybyły tu ze świata rzeczy martwych. Z całkowicie obcego świata wstrętnych zapachów i zimnych woskowych powierzchni, do którego należał także budzący przerażenie, uschnięty palec nieznanego męczennika z Jerozolimy, z żółtym popękany paznokciem, spoczywający w pięknym relikwiarzu ze szkła i złota w domowej kaplicy. Mimo iż cenną relikwię otaczał nimb świętości i czci,

Urszula i Kazimierz, ilekroć patrzyli na ten zżółkły, połamany paznokciec, czuli w gardle oślizgłą gulę obrzydzenia, która się przesuwiała to w górę, to w dół wraz ze zjedzoną na śniadanie kaszą, szukając drogi na zewnątrz. A teraz nieoczekiwanie do świata martwych ohydztw dołączył również Maurycy. Żadne z trójki dzieciaków nie chciało wziąć Maurycego na ręce, trzeba więc było poszukać jakiejś szmaty, by zawinąć w nią kociego trupa. W końcu okręcili go w znaleziony kawałek worka i wymieniając się, zanieśli do domu owo dziwnie ciężkie i sztywne stworzenie – zmierzali prosto ku bibliotece, gdzie o tej porze dnia spodziewali się zastać Jana Macieja Narwojsza.

Służąca, która wymiatała w sieni kurze z kątów, ujrawszy dzieci taszczące zdechłego kota, zaczęła je besztać i przepędzać, lecz ojciec usłyszał harmider i przerwał jej pokrzykiwania. „Chodźcie do mnie, głuptaski” – zaprosił serdecznie całą skonfundowaną trójkę i odłożył na chwilę pióro do kałamarza, który stał na zawalonym księgami rachunkowymi i stertami listów stole. Słuchając opowieści dzieci – wzajemnie sobie przerywających – o smutnym losie kota i okolicznościach znalezienia zwierzęcia, Jan Maciej Narwojsz gładził swą krótką posiwiałą bro-



dę, przez której środek jak w futrze borsuka przebiegało pasmo ciemnych włosów, i znaczną część owej dziecięcej paplaniny puszczał mimo uszu, przyglądał się tylko osłodzie swoich starych lat – dwojgu brązowookim psotnikom o zaokrąglonych policzkach, pełnym życia i tryskającym zdrowiem niczym dwie soczyste wisienki na jednej kłóci. Z powodu wieku wyglądały raczej na jego wnuczęta niż na dzieci i Jan Maciej myślał sobie często, że tylko późne ojcostwo nauczyło go prawdziwej jak u starców cierpliwości, z jaką znosił niekończące się pytania obojga bliźniąt, a jego dni, które były już policzone, pozwalały mu znajdować czas na wspólne przeżywanie dziecięcych odkryć, ich radości i rozczarowań.

„Ale czemu on jest teraz taki sztywny?” – nie dawała za wygraną malutka Urszula, a na twarzyczce, okolonej czepcem, strach walczył z ciekawością. Jan Maciej Narwojsz objaśnił, że Maurycego zmroził chłód śmierci, który naukowo, po łacinie nazywa się *rigor mortis*. Nie, Maurycy nie zamarł na śmierć, tylko skostniał, gdyż w jego żyłach przestała płynąć krew, którą pompuje serce; w sercu są takie klapki, co raz się zamykają, a raz otwierają, popychając strumień krwi w jednym kierunku. To wielka tajemnica nauki, na której trop wpadli już mędrzy Wschodu

i której domyślał się pewien Hiszpan Miguel Serveto<sup>1</sup>, ale był z niego taki straszny heretyk, że skończył na stosie i trzeba było czekać jeszcze prawie sto lat, aż lekarz angielskiego króla William Harvey<sup>2</sup> po zbadaniu wszystkich żywych stworzeń napisał wielki traktat, w którym dowiódł, jak jest naprawdę. Jan Maciej Narwojsz sam pamięta, jak bawiąc w młodości w Italii, w samej Padwie słyszał uczonych mężów, spierających się o to, czy ludzkie serce rzeczywiście może jak miech kowalski tłoczyć krew i sprawić, by krążyła, i czy na tym właśnie polega tajemnica ruchu, ciepła i życia człowieka. „To może da się tak zrobić, żeby krew Maurycego znowu zaczęła krążyć?” – spytał Jonelis. Jan Maciej musiał więc wyjaśnić, że odkrywanie praw rządzących życiem to nie to samo co ich zmienianie: „Nawet Harvey nic nie mógł poradzić, gdy na króla Anglii Jakuba przyszła pora umierać”. Zresztą kocia duszyczka Maurycego opuściła już jego ciało i nikt

---

<sup>1</sup> Miguel Serveto (1511–1553), hiszpański teolog i medyk, podważał istnienie Trójcy Świętej, w wydanym w 1553 r. dziele teologicznym *Christianismi Restitutio* opisał krążenie płucne krwi i proces spalania tlenu. Zginął spalony na stosie w Genewie jako heretyk w 1553 r.

<sup>2</sup> William Harvey (1578–1657), angielski uczony, w swoim dziele z 1628 r. *Exercitatio Anatomica de Motu Cordis et Sanguinis in Animalibus* opisał mechanizmy układu krążenia.

jej nie zawróci. Urszula zapytała, czy to, że żyjemy, zależy od bicia naszego serca, czy od tego, że w ciele mieszka dusza, a Kazimierz chciał się dowiedzieć, czy duszyczka kota Maurycego poszła do raj. Ojciec wykręcił się od odpowiedzi na pytanie Urszuli, które jemu także po wielekroć nie dawało spokoju, stwierdził jednak, że jeśli wziąć pod uwagę, jak cierpliwie znosił Maurycy owo nieustanne i bezlitosne miętoszenie, to trzeba przyznać, że był z niego prawdziwy męczennik, który w rzeczy samej zasłużył na niebo. Wówczas Jonelis spytał, czy Maurycy pójdzie do tego samego nieba, o którym mówi proboszcz, tam, gdzie trafiają po śmierci wszyscy dobrzy ludzie, czy może koty mają jakieś własne niebo, z migającymi zajączkami słonecznymi, z łysymi, dopiero co urodzonymi myszkami, z nieopierzonymi pisklętami, śmietaną, skilandisami<sup>3</sup> i kurzymi jajami gotowanymi na twardo; Kazimierz z kolei dopytywał się, czy nie można by tak Maurycego rozciąć, skoro już nie żyje, i zobaczyć, jak to jest wszystko wewnątrz urządzone, jak wyglądają jego żyły i serce i gdzie są te rozklekotane klapki.

---

<sup>3</sup> Skilandis – rodzaj tradycyjnej litewskiej wędliny: wyczyszczony świński żołądek wypchany mięsem.

---

✠

## Wielka powieść o burzliwych losach szlacheckiej rodziny, siedemnastowiecznym Wilnie i naszej historii

---

✠

**ŚMIERĆ TROPI RODZINĘ NARWOJSZÓW. ELŻBIETA I JAN MACIEJ** cudem uciekają z kozackiej masakry. Dopiero ich dzieci, Urszula i Kazimierz, pokonują fatum ciężące nad rodem. Ona trafi do wileńskiego klasztoru, on pod skrzydła niebezpiecznych wolnomysłicieli. Ich rodzinna kronika, *silva rerum*, opisuje każde wydarzenie, jednocześnie skrywając niejedną tajemnicę.

**W MROCNYCH ZAUŁKACH WILNA** DZIEJE SIĘ BOWIEM ZNACZNIE więcej. Kazimierz niemal traci życie w studenckich bójkach, w klasztornych krążgankach słyhać szelest drogiego habitu przeryszy upokarzającej młodziutką nowicjuszkę, a przez życie rodziny niczym niszczyielski żywioł przejdzie Jan Kirdej Biront. Charyzmatyczny buntownik, uczestnik nocnych orgii na dworze Radziwiłła, będzie odpowiedzialny za wybuch namiętności w klasztorze. Zakochany w nastoletniej Urszuli jest nieświadom, że sam budzi pożądanie jej brata.

**SILVA RERUM TO OPOWIEŚĆ O BALANSOWANIU MIĘDZY ŚMIERCIĄ** a życiem, brzydota a pięknem, ciałem a duszą, odsłaniająca tajemnice wielokulturowego Wilna. Zmysłowy, barokowy styl, bogactwo historycznego szczegółu i wciągająca akcja przyniosły autorce międzynarodową sławę. Wątki mistyczne przeplatają się tu z awanturnicznymi, świętość graniczy z poządlwością, tradycjonalisci spierają się z wolnomysłicielami, a historia pewnej rodziny staje się kluczem do historii całego kraju.

